Nr. 59. We Lwowie Poniedziałek dnia 28 Lutego 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

„Spór nauczycielski.“

Otrzymujemy następujące pismo, które wierni wypowiedzianej w tej sprawie zasadzie z całą przyjemnością zamieszczamy:

W 45. nrze. z 14. lutego b. r. umieściła Szan. redakcja artykuł pióra p. M. K. pod tytułem: „Spór nauczycielski“ z przypiskiem, iż sobie Szan. redakcja poczyta za zasługę obywatelską, gdy podając to pismo wywoła polemikę w tej sprawie.

Szan. autor wyraził w swym artykule przekonanie, że niezawodnie nie wszyscy nauczyciele solidaryzują się z odpowiedzią daną w czasopismie *Museum*. p. hr. Wojc. Dieduszyckiemu, z powodu, że tamże posunięto się „aż do odmówienia prawa do wszelkiego w ogóle mięszania się do spraw szkolnych“, — zapewne „ludziom tak kompetentnym, jakimi przecież powinni być ojcowie młodzieży gimnazjalnej i reprezentanci ludu.“ Piszę „zapewne“, albowiem w odnośnym ustępie nie powiedział p. M. K. komu *Muzeum* tych praw odmówiło, a objaśnienia zaczerpnąłem dopiero z dalszego ustępu; domyślam się zaś, że tych miał na myśli, bo swe odezwanie się motywuje tem, że jest ojcem dwóch dorosłych synów i byłym nauczycielem.

Spodziewając się, że ktoś kompetentniejszy uczyni zadość wezwaniu Sz. redakcji i stoczy walkę z p. M. K., wstrzymałem się dotychczas od pisania, gdy jednak główny zarzut mógłby pozostać nie sprostowany, muszę wystąpić dla tego, że należę do tych nauczycieli, którzy się z *Muzeum* solidaryzują, będę atoli unikać polemiki, chociaż rzeczony artykuł nastręcza do niej wiele wdzięcznego materjału.

P. M. K. powiada, że „jest najgorszą rzeczą, jeżeli ludzie jakiegokolwiek zawodu, usiłują stworzyć kastę zamkniętą, a z zawodu swego misterjum robią.“ Przecież tego zarzutu nie można na serjo zrobić nauczycielom, wydającym czasopismo, które każdy zajmujący się sprawami szkolnemi prenumerować może; wszakże gdyby nauczyciele chcieli robić misterjum ze swego zawodu, toby ani nie wydawali pisma, ani nie omawiali spraw szkolnych na publicznych posiedzeniach kół i walnych zebraniach. Ten zatem zarzut odpada. Nie lepiej ma się z zarzutem drugim. Ani w „odpowiedzi pana hr. Dz., ani nigdzie indziej nie dostrzegłem w *Museum* ustępu, który p. M. K. podkreślił. Powiedziano tam wprawdzie, że o szkołach zwykli dziś mówić kompetentni i niekompetentni, a ci ostatni często nie raczą się nawet zastanowić nad tem, do czego każda dyscyplina szkolna zmierza; powiedziano za niemieckim pedagogiem Rappoldem, że dziennikarstwo umieszczeniem nierozważnych artykółów o szkolnictwie wyrządza więcej szkody niż może przynieść korzyści, ale nie powiedziano nigdzie, by nauczyciele odmawiali prawa do mięszania się wszelkiego w ogóle do spraw szkolnych dziennikom, reprezentantom narodu, lub osobom kompetentnym. Owszem w roczniku z r. 1886 umieszczono w *Muzeum* artykuł p. t.: „Szkoła a dziennikarstwo“, w którym wskazano obszernie, jakie szkody wyrządzają młodzieży artykuły nierozważne, a jakie szkolnictwu mogą przynieść dobre i gruntownie napisane uwagi dziennikarskie, w roczniku 1885 znalazłem artykuł określający stosunek rodziców do szkoły, a w artykule umieszczonym w tegorocznym zeszycie styczniowym p. t.: „Sprawa nauki języka niemieckiego w Sejmie“ nie występowano przeciw ks. Sapieże, lecz objektywnie przedstawiono rzecz ze strony nauczycieli, a zapewne nie przesadzono, skoro prawie to samo czytamy w sprawozdaniu komisji szkolnej sejmowej o tym wniosku. Upada zatem i drugi zarzut, chyba, że p. M. K. uważa za korzystne dla szkoły artykuły polegające na mylnej informacji lub za kompetentnego każdego ojca, bez względu czy kiedykolwiek sam do szkół wyższych uczęszczał, czy nie. Dla mnie nie wystarczałoby ani samo ojcowstwo, ani nawet okoliczność, że ktoś dawniej do szkół chodził, bo tu potrzeba jeszcze czegoś więcej, mianowicie odpowiednich studjów. To też i reprezentanci narodu, zwykli sprawy szkolne oddawać do zbadania komisji, złożonej z członków, którzy takie studja posiadają i głosują według ich przedstawienia rzeczy.

P. M. K. powiada także, że ośm lat, choćby po kilka godzin tygodniowo, wystarczyć powinno, ażeby młodzież gimnazjalna władała niemieckim językiem *expedite*. To nastręcza domysł, że mimo zapewnienia, nauczycielem gimnazjalnym nie był, i że w tej sprawie głosu zabierać nie był powinien. Komisja szkolna w Sejmie, a referentem był dr. E. Czerkawski, wykazała dowodnie, że nawet w czasach, kiedy wszystkich przedmiotów uczono po niemiecku, zarzucano młodzieży, że nie mówi tym językiem ani swobodnie, ani biegle, ani poprawnie, zatem nie *expedite*, bo tylko rodzinnym językiem można mówić należycie, w innym będzie to zawsze tłumaczenie ze swego języka na obcy.

Chciałem jedynie wyjaśnić tę sprawę i zwrócić uwagę Szan. czytelników *Dziennika* i p. M. K. tak na wymienione artykuły w *Museum*, jako też na sprawozdanie komisji szkolnej sejmowej, w których znajdą gruntowne wyjaśnienie, na czem polegało to coś chybionego we wniosku ks. Sapiehy, bo że nieugruntowane zarzuty p. hr. Dz. energicznie odparto, to mię bynajmniej nie dziwi.

M.

Kooferencja naftowa w Lipinkach.

Pierwszy punkt obrad odnosił się do tego, aby taryfy przewozu nafty krajowej na żadnej kolei nie były wyższe, jak taryfy (wyjątkowe i refakcyjne), przyznane nafcie kaukaskiej, lub przerobionej z surowca kaukaskiego.

Drugi punkt obrad dążył do tego, aby na przestrzeniach wyżej 300 klm. koleje austrjackie jako zasadę do obliczenia frachtu nafty galicyjskiej przyjęły cyfrę najwyższą 0·14, a ile możności zredukowały takową do 0·10 (1/10 centa od cetnara metr. i kilometra) na przestrzeniach wyżej 750 kilometrów.

Trzeci punkt dotyczył ruchu lokalnego (niżej 300 kilom.), i tu reprezentanci Tow. naftowego żądali obniżenia taryfy tak na kolei Karola Ludwika, jak Transwersalnej i Północnej cesarza Ferdynanda. Zasada dla obliczenia frachtu w ruchu lokalnym nie powinna przenosić cyfry maksymalnej 0·25 dla destylatu, 0·20 dla surowca.

Czwarty punkt obejmuje życzenie producentów nafty, aby Ministerstwo handlu, względnie Dyrekcja kolei Państwowych, wpływem swym wyjednała obniżenie frachtów z Galicji do wszystkich stacyj północnych Węgier aż do Pesztu. Producenci nafty żądają tylko wzajemności pod tym względem, bo koleje austrjackie robią wszelkie możebne ułatwienia destylarniom w Peszcie i Riece, dotyczące przewozu nafty do Niższej i Wyższej Austrji, Styrji, Czechi Morawy; te same więc taryfy i ułatwienia winne być przyznane nafcie galicyjskiej na kolejach węgierskich. Jako przykład w tej mierze przytoczyć należy, iż fracht z Rjeki do Pilzna (w Czechach) około 1000 kilom. kosztuje tyle, co z Zagórzan do Wiednia, 600 kilometrów; fracht z Kronstadtu, na granicy rumuńskiej, do Sent, Minely, Miskolcz, Koszyc kosztuje tyle, co fracht z Zagórzan do tychże miast w Węgrzech północnych.

Punkt piąty obrad obejmował życzenie, aby cały szereg pomniejszych stacyj objęto taryfą wyjątkową, jeżeli ogólna niska taryfa jednostkowa dla nafty galicyjskiej ogłoszoną być nie może. Reprezentanci kolei państwowych przyznali, że żądania reprezentantów Towarzystwa naftowego są zupełnie usprawiedliwione. Rozwinęły się też obrady nad pytaniem, jaka różnica frachtu wywozowego ma być między Kołomyją a Zagórzanami. Postanowiono, aby na takiej przestrzeni, jak Kołomyja Wiedeń, w porównaniu z przestrzenią Zagórzany-Wiedeń, było najmniej 35 ct. różnicy na cetnarze metrycznym nafty. Reprezentanci kolei państwowych oświadczyli, iż Dyrekcja kolei państwowych dołoży wszelkich starań, aby te skromne postulata ziszczonemi być mogły, że jednak wchodzą tu w grę także interesa kolei prywatnych.

Punkt 6 obrad poruszył konieczność niskiej taryfy na kolei Karola Ludwika w kierunku na Wschód, a to celem wyparcia nafty kaukazkiej z Sokala, Złoczowa i Tarnopola.

Dotknięto wreszcie nadużyć, jakie dzieją się na wielu stacjach odbiorczych większych miast, gdzie się często zdarza, że wykazywaną jest mniejsza waga towarów od rzeczywistej, a co pochłania cały nieraz zysk destylatora galicyjskiego.

Wychowaniec szkół rosyjskich.

Niedawno temu wyszła w Krakowie książka pod tytułem: „Między Rosją a Niemcami“, studjum wysnute z faktów znanych przez wychowańca szkół rosyjskich. Autor mówi istotną prawdę, nazywając się „wychowańcem szkół rosyjskich“. Poglądy bowiem i stanowisko autora, nie mogą być własnością Polaka, choćby nawet wychowanego i wzrosłego w ukropie obecnych naszych stosunków.

Autor przedewszystkiem nie zna, czy nie rozumie przeszłości polskiej, całej spuścizny tradycji, uczuć, potrzeb, które przekazała swojej potomności czyli dzisiejszej naszej teraźniejszości, uważa za szereg niedorzecznych, szlacheckich przedewszystkiem wybryków wszystko, co Polska po swych podziałach uczyniła w interesie odzyskania własnej niepodległości, a co jej zyskało nie tylko szacunek u innych narodów europejskich, ale nawet do pewnego stopnia uznanie swego czasu samychże mocarstw zaborczych. A na temat rzeczony na usiłowania około odzyskania politycznej niepodległości, rozciąga autor w dalszym ciągu na podjęte, jak powiada i jak mu się zdaje, od lat dwudziestu mniej więcej prace organiczne, które nie są według niego podjęte szczerze, ale z myślą ukrytą, które noszą charakter „oportunistyczny“ a tem samem i słusznie, według autora, wywołują przeciw sobie a zarazem przeciw podejmującemu je społeczeństwu podejrzenia i środki represyjne Rządów panujących w Polsce.

Solą w oku autorowi jest mianowicie prasa polska, z pośród zaś prasy polskiej przedewszystkiem poznańska, którą radby skazać, gdyby się to tylko udać mogło na śmierć asfiksyjną przez pozbawienie jej abonamentu.

Nie inaczej ma się rzecz z innemi objawami życia polskiego, z wszystkiemi utworami tak zwanych naszych prac organicznych. Są to wszystko tylko niepotrzebne strachy na ptaki, wywołujące podejrzliwość i represję, zasługujące dla tego na czem prędszy koniec z rąk własnego społeczeństwa.

Co jednakże całkiem równowagi bezimiennego autora pozbawia, wprawia w stan istnej gorączki, to owe „Koła sejmowe polskie w Berlinie“. „I w berlińskiem Kole poselskiem“, woła pesymistyczny autor, „dowiedli Polacy, że w pewnych, zwykle dla nich szkodliwych kierunkach, wytrwałymi być umieją, że umieją pracować nad własną ruiną! Czas więc może wreszcie rozwiązać nieszczęsne to Koło i zmusić je do zlania się — chociażby z centrum, w części przynajmniej, gdyby to w całości nastąpić nie mogło.“

Takich wylewów politycznej mądrości autora znajdujemy na każdej stronicy niemal więcej....

Ale streśmy ostateczny sąd autora o własnem społeczeństwie:

Szlachta tedy żywioł nieudolny moralnie, umysłowo, fizycznie; mieszczaństwo, według niego, obce, żydowsko-niemieckie, ulegnie atrakcji siły; chłop socjalista sui generis, naturalny sprzymierzeniec każdego, po kim się naprawy swego materjalnego bytu spodziewać może, naturalny wróg każdego, kto mu na drodze ku polepszeniu dobrobytu przeszkodą staje.

Gdzież tedy, pytamy, wśród tak zakwalifikowanej klasyfikacji wszystkich naszych społecznych żywiołów miejsce nie tylko już dla jakichbądź nadziei, dla jakiejbądź przyszłości polskiej, ale wprost już dla dzisiejszej polskości?

Słusznie więc kończy *Dziennik Poznański* sprawozdanie swe ze wspomnianej broszury następującemi słowy:

Kto wyznaje podobne pesymizmy, kto z podobnie wyuzdanym cynizmem patrzy na własne społeczeństwo, nie z gniewem może św. Augustyna, ale ze wzgardliwą i lekceważącą a płytką mimo to wszystko zarozumiałością przemądrzałego egoisty, uczyniłby najlepiej, wypierając się wszelkiej wspólności z podobnym kałem i błotem, przenosząc swe penaty do Berlina, Petersburga, może Wiednia, Paryża, Nicei lub Monaco, ale już nie jako Polak, choćby nawet Polak zgrywający się w ruletę — a co pewna, popełnia najpotworniejszą nielogiczność, poświęcając czas i pióro na pisanie jakichś społeczno-polityczno-moralnych recept dla takiego, wskazanego na konieczność niezaszczytnego zgonu społeczeństwa.

Kalifornja wołyńska.

Korespondent *Wieku* z Wołynia donosi:

„Gdyby nie fakt bijący w oczy, trudno byłoby dać wiarę, że są na Wołyniu kolosalne interesa, które chyba z złotodajnemi kopalniami Kalifornji porównać się mogą.

Książęta Lubomirscy sprzedali majątek Dubno. Za część tego majątku, składającego się z kilku folwarków i 20.000 morgów lasu, dostali 120.000 rs. Jeszcze się nabywca nie zdążył rozejrzeć co posiada, aliści znalazł się nowy kotrahent, który nie namyślając się długo, ofiarował za ten majątek 240.000 rs., czyli dwa razy więcej. Naturalnie, pierwszy nabywca robił kolosalny interes, gdyż od ręki zarabiał na czysto 120.000 rs. To też majątek przeszedł w drugie ręce. Zaledwie atoli transakcja ta przeszła do skutku, zjawia się kupiec z Berlina, który za prawo wyrąbania starodrzewu w lesie, płaci nowonabywcy gotówką z góry 280.000 rubli. Rzecz prosta, że drugi właściciel majątku jeszcze lepszy interes zrobił, albowiem brał na czysto 40.000 rs., a majątek z kilku folwarków i ogromna przestrzeń lasów dostała mu się darmo.

Zaledwie parę lat upłynęło, a już stało się oczywistem, że nie mówiąc o ks. Lubomirskich i pierwszym nabywcy majątku, obecny właściciel tegoż nie wiedział jakie posiada bogactwa, skoro kupiec z Berlina nie na setki tysięcy, lecz wyraźnie na miljony rubli materjału drzewny, za granicę wyprawiany, oblicza i jeszcze lat kilkanaście obliczać będzie. Tu więc dopiero ujawnił się prawdziwie kolosalny interes, istna złotodajna Kalifornja wołyńska, z której korzysta Berlin, a właściwie firma p. Wilhelma Kene z Berlina.

Zakłada więc owa firma wśród lasów Dubieńskich kolonję niemiecką Keneberg, buduje olbrzymi tartak parowy, łączy kolonję własną odnogą drogi żelaznej, ze stacją Kamienicą drogi żelaznej Południowo-Zachodniej, urządza przystań na rzece Ikwie, do spławnego Styru wpadającej; sprowadza Niemców administratorów, dozorców, majstrów i robotników. Rozpoczyna się robota, las pada pod toporami przybyszów, a sarny, których w lesie jest moc nieprzeliczona, pierzchają spłoszone hałasem i gwarem nigdy dotąd niesłychanym!..

Trzeba przyznać, iż właściciel lasu zastrzegł się i ściśle określił w umowie prawa wyrębu. To też Niemcy wycinają tylko starodrzew grubości 45 cali i wyżej, cieńsze zaś drzewo pozostaje na pniu nie tknięte. Las atoli jest tak olbrzymi i zwarty, że na jednej dziesięcinie, o ile wiemy, jest starodrzewu kwalifikującego się do ścięcia, od 200 do 300 sztuk.

Nie posiadamy danych do oznaczenia rzeczywistej wartości tego drzewa w handlu, a ztąd nie możemy oznaczyć czystego zysku firmy, to jednak przypuściwszy, ceny i zyski najmniej wypadną bądź co bądź sumy kolosalne.

A ileż tu oprócz olbrzymich kloców, wyrabiają tu z wierzchołków podkładów, ile drzewa opałowego i t. d.

I nie jestże to Kalifornia — dla Niemców?...“

Godna podziwu ofiarność obywatelska.

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, zakładają obecnie Uniwersytet, który będzie uchodził za wzór doskonałości dla wszystkich tego rodzaju wielkich naukowych instytucyj. Zaprawdę, gdy się czyta o ofiarach czynionych dla dobra ojczyzny przez amerykańskich obywateli, wpada się wzdumienie i zaledwie się wierzy w fakta, nie ulegające jednak żadnej wątpliwości.

Oto pomiędzy innemi zapisami dla dobra kraju, pierwsze miejsce należy się darowiznie senatora Stanforda, wynoszącej 20 miljonów dolarów, na wybudowanie w Kalifornji Uniwersytetu. Obecnie profesor Francis Walker w Bostonie, wykończył już odpowiednie plany i w cudownej, Stanforda letniej rezydencji, w parku Menlo, w pobliżu San Francisko, z nadchodzącą wiosną, mają się rozpocząć prace około urzeczywistnienia tak wzniosłej i szlachetnej myśli.

Na początek ma być wybudowanych 12 osobnych gmachów dla wykładów naukowych i jeden dla administracji. Oprócz tego wzniosą mieszkania dla profesorów i studentów; dalej kaplicę, Muzeum historyczne natury, bibliotekę, Muzeum sztuki i salę dla gimnastyki. Pierwszych 13 budynków będzie jednopiątrowych z cegły wzniesionych, a oprócz okien bocznych, światło ma jeszcze iść z góry przez dachy. Długość ich ma być rozmaita na 110, 90 i 70 stóp; głębokość na 50, wysokość na 15 do 16 stóp.

Wykładane w nich będą umiejętności następujące: Chemia, inżynierja wojskowa i cywilna, sztuka zastosowana do rzemiosł, rysunki, fizyka, elektrotechnika, językoznawstwo i literatura, geologja i mineralogja, historja i ekonomja polityczna, biologja wraz z botaniką i fizjologja, rysunki architektoniczne i budownictwo. Dalsze niezbędne budowle dla przyszłego Uniwersytetu, w następnych latach mają być wzniesione.

Senator Stanford mniema, że dla pensjonarzy, których liczba na początek przypuszczalna jest na 600, najstosowniej będzie wystawiać domy w rodzaju jednopiętrowych willi (Cottage), z wspólną kuchnią i salą jadalną. Szkoły przygotowawcze, kollegium (gimnazjum), mają się także łączyć z głównemi Uniwersytetu budynkami. Gimnazjum ma być naprzód otworzone. Projektowane są klasy dla dziewcząt; laboratorja i bibljoteki mają być także przystępne dla uczących się obojga płci bez wyjątku.

Klimat parku Menlo jest bardzo zdrowy; lato bywa zawsze średniej temperatury, zima łagodna bez mrozu, do wiosny raczej podobna. Piękne okolice, wspaniała San Francisko zatoka z malowniczemi szczytami gór, tudzież niezliczone wille i parki zalecające się bujną roślinnością, wszystko to czyni tę miejscowość wyjątkowo tak uroczą, że za istny raj na ziemi uważaną być może. Pomiędzy parkiem Menlo a San Francisko, zaprowadzoną zostanie kolej żelazna, albowiem senator Stanford będąc sam prezesem południowej Pacyfik kolei, pragnie, aby studenci mieszkający w San Francisko, nie potrzebowali więcej jak pół godziny czasu na przybycie do Uniwersytetu. Dotychczasowa linja kolei żelaznej wymaga całą godzinę jazdy. Oprócz tego, istnieje projekt budowania mnóstwa willi, aby rodziny wysyłające dzieci swoje do Uniwersytetu, mogły w jego sąsiedztwie mieszkać, co prawdopodobnie zniewoli z San Francisko wielu zamożnych kupców i przemysłowców do osiedlenia się w parku Menlo. Najlepsze nauczycielskie siły starego i nowego świata, komitet uorganizowany staraniem senatora Stanforda, stara się ściągnąć na profesorów do tej wspaniałej a jedynej w świecie świątyni naukowej. Że mu się to uda osiągnąć, nie ulega najmniejszej wątpliwości licząc na energję, materjalne zasoby i ofiarność Amerykanów.

Z prowincji.

Stanisławów 25. lutego. (*Wybory do Rady miejskiej.*) Wynik wyborów do Rady gminnej jest dla partji postępowej, dążącej do wprowadzenia porządku w gospodarstwie gminnem, zupełnie pomyślnym. Wybrani zostali w kole I.: gr.-kat. ks. kan. Teodor Szankowski, star. inżynier Benedykt Siebauer, profesor Michał Rembacz, radca sąd. Karol Gwiazdoń, rejent dr. Zathey, dr. Szydłowski, budowniczy Obmiński, poborca podatk. St. Lachowicz, [illegible] katecheta ks. Jan Eizelt, urzędnik Karol Fertak, radca Majeranowski, dyrektor Banku Wild. Oprócz tego wybrani zostali w II. i III. kole: dr. Kamiński, burmistrz, dr. Mroczkowski, inżynier Jägermann i trzej chrześcjańscy mieszczanie.

Przegląd handlowy.

Lwów 26. lutego.

W ubiegłym tygodniu targi angielskie, które w bieżącym sezonie zbożowym dawały impuls targom stałego lądu, po dwutygodniowem blisko omdleniu, poczęły się znowu w tendencji swej ustalać. Targ zbożowy francuski był pod wpływem odroczonej debaty nad podwyższeniem cła zbożowego do spekulacyj większych zniechęcony, gdyż trudno przepowiedzieć, czy Parlament podwyższenia cła dozwoli. Targi niemieckie miały przebieg dosyć spokojny przy szczupłym bardzo zakresie transakcji, tylko targ berliński bądź to pod wpływem wypadku wyborów do Parlamentu, bądź pod wpływem istotnego ocenienia sytuacji handlowej był w ożywieniu większem a cena pszenicy podniosła się o 4 marki na 1000 klgr.

Podaż krajowa pszenicy wszędzie była szczupłą a dowozy zamorskie ograniczały się głównie na pszenicę amerykańską, gdyż z Indyj nader małe tylko transporta wysłano, rosyjskie zaś targi, mimo obniżenia wielkiego kursu rubla nie dozwalają eksportu.

Na targach głównych Austro-Węgier usposobienie było również omdlałe — podniosło się jednak w ostatnich dniach. Ceny jednak gotowej pszenicy w Pradze, Wiedniu i Peszcie, po chwilowej małej zniżce podniosły się znowu do dawnej wysokości.

Na naszych targach krajowych stagnacja zagraniczna wywarła również wielki wpływ, a nawet znaczniejszy i więcej przedłużający się, niż obecnem położeniem targów zagranicznych usprawiedliwić by się dało.

Cena pszenicy gotowej zniżyła się we Lwowie do zł. 8.95. Podaż rolników była małą, gdyż pszenica u nas jest w stałem ręku, a ilość jej nie jest znaczna.

Żyto płacono do zł. 6.25. Ruch handlowy tym produktem był również ograniczony, transakcji nie wiele.

Jęczmień był głównie w gatunkach browarnianych poszukiwany i to nie bardzo, gatunki pośledniejsze były trudne do zbycia. Ceny notowane.

Owies na głównych targach naszych nie miał tego eksportowego poszukiwania, jakiem się dawniej cieszył. Płacono go do zł. 5.50 za 100 kilo netto.

Handel grochem w stagnacji, dobre gatunki do siewu mają odbiorcę tylko u rolników, inne trudne do zbycia.

Bobik i wyka miały również transakcje ograniczone.

Na targach niemieckich popyt zagraniczny za koniczyną w ostatnich dwóch tygodniach był niewielki, a gdy równocześnie dostawy rolników były dość znaczne, nastąpiło pewne zniechęcenie i omdlenie targów, a ceny doznały zniżki. Również i na naszych targach dostawy koniczyny były większe, a gdy zlecenia zagraniczne równocześnie nie były podaży chwilowej odpowiadające, ceny koniczyny na naszych targach doznały również zniżki. Płacono czerwoną do zł. 50,—, białą od zł. 40 do 60, szwedzką od zł. 35 do 55.

W handlu rzepakiem nie ma zmiany, jak też i w handlu chmielem, którego dobre tylko gatunki ciągle mają ustalony odbyt.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. J. I. Kraszewski wraca z Florencji do San Remo, a na wiosnę zasłużony nasz powieściopisarz osiądzie na całe lato nad jeziorem genewskiem. — Dr. Jan Dylewski, radca czerniowieckiego Sądu krajowego, został powołany do Wiednia dla czasowego pełnienia obowiązków jeneralnego adwokata przy najwyższym Trybunale. Zaszczytne wezwanie, jakie spotyka jednego z najzdolniejszych urzędników, jest zarazem przykrą niespodzianką dla czerniowieckiej Czytelni polskiej, której trzeci już rok bez przerwy przewodniczy dr. Dylewski, i która jego gorliwości i pieczy zawdzięcza materjalne utrwalenie bytu i niejeden pomyślny krok naprzód w rozwoju duchowego życia. — Dr. Longin Feigel powrócił już ze Sieniawy gdzie balsamował ciało śp. ks. Romana Czartoryskiego.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Leandra Bisk. Wschód słońca o godz. 6. min. 53, zachód o godz 5. min. 35.

Wśród objawów wodowstrętu zmarł dnia 16. bm. gospodarz Dmytro Hołod, w Supranówce, pow. skałackiego. Sprawdził te objawy lekarz dr. Swiderski z Podwołoczysk. Okazało się, że Hołod zamilczał o pokąsaniu go przez obcego psa przed pięciu tygodniami. Zarządzono w czasie choroby i po śmierci nieszczęśliwego należyte środki ostrożności.

Wypadek śmierci. Katarzyna Małech, służąca, rodem z Czarnokońca, powiatu jaworowskiego, licząca lat 28, przywieziona onegdaj, w stanie agonji do głównego szpitala wśród objawów otrucia, zmarła niebawem po przeniesieniu jej do sali chorych. Dochodzenie policyjne okazało, że nieszczęśliwa używając środków szkodliwych, spowodowała sama [illegible] śmierć swoją.

Pożar na obszarze dworskim w Chwałowicach, powiatu tarnobrzeskiego, własności Adama hr. [illegible], zniszczył dnia 18. bm., trzy stodoły z zapasami paszy i młocarnię, oraz wozownię. Szkoda wynosi do 18.000 złr. i w większej części była ubezpieczona. Ogień był podłożony zbrodniczą ręką, śledztwo w toku. — W gminie [illegible], powiatu [illegible], pogorzało trzech gospodarzy. Szkodę obliczono na 5.000 złr. W płomieniach zginęło 7 krów i para koni. Przyczyna powstania ognia niewiadoma.

Piękny dar. Na uroczystem posiedzeniu budapeszteńskiej Bratniej Pomocy prawników, która d. 24 bm. obchodziła 25. jubileusz swego istnienia powstał hr. Bela Szehenyi i ofiarował na cele tegoż związku 10.000 złr. a względnie co roku procent od tej sumy w kwocie 500 złr.

Fideikomis hr. Festetics'ów. Hr. Tassilo Festetics, małżonek księżnej Hamilton, jako obecny posiadacz fideikomisu Festetics'ów, wniósł do Sądu w Vesprim podanie o zezwolenie na zaciągnienie pożyczki w kwocie 1,200.000 złr., a to celem przedsięwzięcia meljoracyj gospodarczych. Sąd przychylił się do żądania hrabiego pod warunkiem, że przedłożone zostaną dowody, wykazujące konieczność takowych. Senat trzeci królewskiej kurii zniósł postanowienie sądowe, zarządzając przesłuchanie ewentualnych dziedziców fideikomisu.

Zaliński, porucznik w służbie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wynalazł nową armatę, w której siła ściśnionego powietrza zastępuje siłę prochu. Wynalazek ten, jak twierdzą kompetentni znawcy, znaczne za sobą pociągnie zmiany w sposobie wojowania, szczególnie na morzu, działo Zalińskiego bowiem może wyrzucać na znaczną odległość takie pociski z straszliwą eksplodującą materją, które z dział ładowanych prochem bez niebezpieczeństwa rozsadzenia tychże wyrzucać dotąd było rzeczą niemożebną. Wylot tego działa, ustawionego na murach portu Lafayette, ma tylko piątą część metra średnicy, długość zaś działa wynosi ośmnaście metrów. Całe jest z żelaza, w pokrywie ze spiżu. Maszyna parowa dostarcza do rezerwoaru, połączonego z działem powietrze komprymowane do wysokości ciśnienia 70 kilogramów na centymetr powierzchni. Działo Zalińskiego wyrzuca celnym strzałem pod kątem 35 stopni pocisk eksplodujący (np. gelatyny) ciężaru 27 kilogramów — na odległość 3600 metrów. Jeśli skutkiem wynalazku podwodnych torpedów zbliżenie się do nieprzyjacielskiej zatoki i zdobywanie miast portowych stało się dla okrętów rzeczą niemożebną, to za pomocą działa Zalińskiego okręt rzucający eksplodujące pociski, będzie mógł dla floty drogę do portu oczyścić, sprowadzając wybuch podwodnych min z bezpiecznej odległości.

Na wezwanie Rzadu japońskiego udał się do Tokio Juljusz Kozicki, asesor sądowy w Halli, dla przyjęcia udziału w komisji prawodawczej. Nad kodyfikacją japońską pracuje obecnie decemwirat, złożony przeważnie z Niemców.

Paulina Lucca i książę Bismark. W szczególnej roli występywała p. Lucca w Lipsku... w roli żeńskiego agitatora wyborczego. Wśród takich okoliczności nie jest dziwnem, że wybory wypadły po myśli Bismarka. Pani Lucca, którą uwieczniła owa sławna fotografia, na której umieszczono ją przy boku Bismarka, jest jeszcze ciągle entuzjastyczną wielbicielką niemieckiego kanclerza. Sławna śpiewaczka występywała obecnie w Lipsku, a między pierwszym i ostatnim jej występem przypadały właśnie wybory. Kiedy więc jakiś zamiejscowy wielbiciel wyraził jej ubolewanie, że musi przed jej ostatnim występem odjechać, odpowiedziała: „Ach tak, pan należysz do gorących wielbicieli Bismarka... Dobrze, bo i któryż mąż w Europie może inaczej, jak tylko z największem zaufaniem na tego kolosa niemieckiej wielkości spoglądać!... Czy może być wśród takich wyborów jaki inny wybór!“ Pani Lucca jest więc także w wyborach siłą pożyteczną.

Uniwersytet wiedeński liczy w tym roku, według ostatniego spisu, 6125 słuchaczy. Podobną frekwencją nie może się poszczycić żaden Uniwersytet na

całym świecie, a nawet ta Alma mater Rudolfina dopiero po raz pierwszy od 500 lat liczy taką ilość słuchaczy. Uniwersytet wiedeński jest obecnie największym, a jaką reputację posiada nawet w dalekich krajach świadczy to, że więcej jak 100 Amerykanów i kilkudziesięciu Australczyków uczęszcza na wykłady.

Rehabilitacja Galileusza. Król Humbert podpisał 21. bm. dekret, mocą którego ma być kosztem państwowym wydany zbiór dzieł Galileusza. Minister oświecenia ma poruczyć zredagowanie tego wydawnictwa najwybitniejszym powagom naukowym. Dzieło ma się składać z 20 tomów in 4°, każdy tom o 500 stronicach. Wydawnictwo odbywa się pod auspicjami samego króla.

Odsłonięcie pomnika Ludwika Blanca odbyło się w Paryżu d. 24. bm. W mowach wygłoszonych przy tej sposobności podnoszono jego zasługi jako historyka a szczególnie propagatora socjalnych reform. Przy końcu uroczystości odezwały się świstania i okrzyki „Niech żyje anarchja". Anarchiści usiłowali wedrzeć się za ogrodzenie, jednak policja powstrzymała tłum. Zarządzono wiele aresztowań.

Ks. Bismark pomaga sobie! Czytamy w *B. l. Blätt.* z 21. bm.: Niezwykły w swoim rodzaju epizod w walce wyborczej stanowi pojawienie się kanclerza w sali wyborczej. Około 4. po południu zajechał ekwipaż kanclerza przed dom, w którym się wybory odbywały. Skoro tylko wszedł do sieni, podał mu najpierw rozdzielający karty wyborcze listę p. Zedlitz-Neukirch. W chwilę potem doręczył mu drugi listę „wolnomyślnych", którą atoli kanclerz, uśmiechając się, zwrócił. Następnie udał się kanclerz do sali wyborczej, gdzie wszyscy urzędnicy na widok jego powstali z swych miejsc, a nawet mężowie zaufania stronnictw swą pracę przerwali. Książę oddał szefowi biura swoją listę wyborców i rozpoczął rozmowę z urzędnikami słowami: „Dziś macie panowie zły dzień — od 10. rano do 6. wieczorem — a więc 8 godzin!" — Wypytywał się następnie o udział w wyborach i o pojedyncze szczegóły, poczem opuścił lokal. Tymczasem na ulicy zebrał się liczny tłum publiczności, który grzmiącem *Hoch!* powitał kanclerza. Okrzyki towarzyszyły kanclerzowi aż do jego pałacu.

Węgierskie Towarzystwo geologiczne uprasza czytającą publiczność o udzielenie jej wszelkich spostrzeżeń o trzęsieniach ziemi, by do zbadania tegoż mogło się posługiwać większą ilością faktów. Z dotychczasowych spostrzeżeń okazuje się, że centrum trzęsienia było w górnych Włoszech, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że najskrajniejsze wstrząśnięcie doszło aż do Dunaju.

Americana. Reporter amerykańskiego dziennika starał się napróżno o pozyskanie *interview'u* z deputowanym. Dzwoni raz jeszcze do jego drzwi. „Pan w domu? — pyta. — „Nie ma" — odpowiada służący. Reporter kieruje się ku schodom, nagle wraca i woła na cały głos: „Nieszczęście! schody się palą!" Oczywiście wybiega deputowany. Reporter zwraca się doń spokojnie: „Nie ma niebezpieczeństwa, zdawało mi się, ale za to mam szczęście widzieć szanownego pana."

* * *

† **Wojciech Maniecki,** były radny m. Lwowa i właściciel drukarni, zmarł wczoraj nagle około godziny 4 popołudniu. Liczył lat 67, pochodził z Królestwa, dłuższy czas przepędził we Francji. Przybywszy do Galicji był zatrudniony w drukarni rządowej, następnie wziął w dzierżawę drukarnię instytutu im. Ossolińskich, w której, pod jego kierunkiem odbywał się druk słownika Lindego. Podpisywał on także jako redaktor odpowiedzialny i wydawca *Dziennik literacki.* W kilka lat później otworzył własną drukarnię przy ulicy Grodzickich, którą później przeniesiono na ulicę Kopernika.

W jego drukarni drukowały się dzieła Schmitta, W. Pola, ks. Issakowicza i Rogosza. Sam wydawał wiele pomniejszych dziełek treści religijnej i powieściowej, a nadto przez kilka lat z rzędu czasopismo beletrystyczne p. t. *Świat powieściowy.*

Zmarły ceniony ogólnie dla prawości charakteru, znany był jako dobry, kraj kochający obywatel. Gremjum lwowskich drukarzy zaszczyciło go godnością przełożonego, którą do końca życia piastował.

Śmierci jego towarzyszyły następujące okoliczności. Około godziny wpół do 1 udał się do jednego z tutejszych zakładów kąpielowych. Gdy po półtorej przeszło godzinie nie wychodził, zaniepokojona służba otwarła drzwi i znalazła go już nieżywym. Przywołany natychmiast dr. Gostyński skonstatował atak apoplektyczny. Po upuszczeniu krwi przyszedł na chwilę do życia, ale wkrótce skończył.

Dr Tadeusz Sołowij, kandydat adwokacki we Lwowie, został wpisany w listę obrońców w sprawach karnych.

Statystyka pocztowa. W styczniu br. nadesłano we Lwowie: 202.946 listów prywatnych niepoleconych (między temi 9846 do adresatów w miejscu); 49.216 kart korespondencyjnych; 19.532 posyłek pod opaską; 12.213 posyłek z próbkami; 168.933 egzempl. gazet; 79.612 listów urzędowych; 39.415 listów poleconych; 11.187 przekazów na kwotę 338.385 zł. 95 ct.; 47.263 posyłek wartościowych (między temi 4448 za pobraniem w kwocie 83.463 zł. 18 ct. — Ogółem 630.317 posyłek, zatem o 4448 więcej jak w styczniu 1886 r.

Nadeszło do Lwowa: 183.812 listów prywatnych niepoleconych; 37.536 kart korespondenc.; 17.128 posyłek pod opaską; 9273 posyłek z próbkami; 26.213 egzemplarzy gazet; 49.856 listów urzędowych; 33.252 listów poleconych; 29.035 przekazów na kwotę 497.073 zł. 74½ ct., 26.112 posyłek wartościowych (między temi 9648 za pobraniem w kwocie 89.463 zł. 28 ct. — Ogółem 412.217 posyłek, zatem o 3254 więcej jak w styczniu 1886 r.

Korespondencja Redakcji. *Pan G. w Tarnopolu.* Pan Sawicki nie należy do składu Redakcji *Dziennika Polskiego.* Obecnie mieszka we Wiedniu; o adresie jego możemy Pana na żądanie poinformować.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Jula" powieść Elizy Orzeszko wychodzi obecnie w niemieckim przekładzie w czasopiśmie miesięcznem *Nord und Süd.*

„Smotra za obcu prosvjatu". Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Zagrzebiu miesięcznik, w którym poświęcono polskiej literaturze oddzielną rubrykę.

Przegląd polityczny.

* *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, iż doniesienie *Tempsa* o rozmowie ks. Bismarka w r. 1879 lub 1880 z pewnym znakomitym cudzoziemcem o wewnętrznej i zewnętrznej polityce jest zmyślonem, nieprawdziwem, a niedorzecznem jest doniesienie tegoż samego dziennika, jakoby ks. Bismark, po kilku ujemnych uwagach o kanclerzu rosyjskim ks. Gorczakowie, miał powiedzieć: „Zapamiętajcie to sobie, ks. Gorczakow nie posiędzie nigdy Bałkanów!" Polityka wschodnia Niemiec jest jasną, a od lat dziesięciu książę Bismark wypowiedział niejednokrotnie swe zdanie co do tej polityki. Wyrażenie „*Bischen Hercegovina*" ma i dzisiaj jeszcze swój walor. Niemcy nie mają żadnego interesu na Wschodzie i nie będą mięszać się w tamtejsze ewentualne zatargi. Jest rzeczą niemożliwą, aby kanclerz w r. 1879 lub 1880 r. miał dać do zrozumienia, iż Niemcy wejdą w spór z Rosją o Bałkany.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 26. lutego. *Deutsche Ztg., Tagblatt* Schepsa i *Wr. Allg. Ztg.* uległy konfiskacie za zbyt ostrą krytykę odpowiedzi Welsersheimba.

Wiedeń 26. lutego. Izba panów uchwaliła bez rozpraw wszystkie kredyty wojskowe jednogłośnie.— Członkowie wspólnego Ministerstwa odjeżdżają jutro do Budapesztu,

Wiedeń 27. lutego. Arcyks. Stefania wyjeżdża w d. 2. marca do Abbazji. Arcyks. Rudolf będzie jej towarzyszył, poczem uda się do Budapesztu.

Budapeszt 26. lutego. Izba magnatów zawotowała kredyty wojskowe jednogłośnie. Sztaray i Ferd. Zichy oświadczyli imieniem opozycji, że wierni tradycjom rodowym uchwalają z całą gotowością żądane kredyty dla obrony tronu i ojczyzny.

Mentona 27. lutego. Miasto robi przygnębiające wrażenie. Wszystkie domy puste, łazienki zamknięte, a ludność obozuje pod drzewami oliwnemi.

Nicea 26. lutego. Burmistrz ogłasza odpowiedź Palmieri'ego, który zapewnia, że dalsze trzęsienia ziemi są obecnie absolutnie wykluczone i upomina ludność, aby się uspokoiła.

Król wirtemberski zrobił dziś po mieście przejażdżkę, co podziałało na mieszkańców uspokajająco.

Londyn 27. lutego. *Standard* zawiera depeszę z Berlina, w której donoszą mu, że niemiecka mowa tronowa zaakcentuje wyborne stosunki Niemiec z innemi mocarstwami, i wypowie nadzieję, iż pokój nie zostanie zamąconym. Więcej nie podobna powiedzieć na razie, gdyż utrzymanie pokoju nie od samych Niemiec zawisło.

Amsterdam 26. lutego. Ubiegłej nocy było miasto widownią wielkiej demonstracji skierowanej przeciw socjalistom. Tłumy ludów przeciągały ulice wołając: „Na szubienicę z burzycielami!"

Przewódcę socjalistów Fortuyna tylko z wysiłkiem zdołała obronić policja. Redaktorów pism socjalistycznych znieważono.

Obawiają się tu poważnych zaburzeń z powodu jutrzejszego zgromadzenia socjalistów w parku miejskim.

Wiedeń 26. lutego. Usposobienie giełdy wieczornej mdłe. kredyty **271.50**, renta majowa **78.15.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.